

Władysław Korcz

PIERWSI PIASTOWIE NAD ODRĄ

Początki Polski, podobnie jak wiele innych średniowiecznych państw europejskich, po dziś dzień pełne są zagadek i nie wyjaśnionych okoliczności, które pociągały swoistym urokiem, nie pozbawionym pewnej tajemniczości wielu uczonych polskich, a także i obcych, w szczególności niemieckich.

Nazwiska tej miary badaczy polskich jak: Wojciech Kętrzyński, Stanisław Kętrzyński, Henryk Łowmiański, Zygmunt Wojciechowski, Kazimierz Tymieniecki, Król Maleczyński, Leon Koczy, Stanisław Zakrzewski, Józef Widajewicz, Roman Grodecki, ze współczesnych zaś Gerard Labuda, Aleksander Gieysztor, a z językoznawców Mikołaj Rudnicki i Tadeusz Lehr-Splawiński dowodzą nie tylko atrakcyjności tematu, któremu wybitni historycy i językoznawcy poświęcili wiele swojego trudu badawczego, ale i potrzeb społecznych miłośników dziejów ojczystych domagających się pełnego wyjaśnienia genezy państwa polskiego i jego najwcześniejszych etapów rozwojowych, w miarę możliwości oddzielenia prawdy od bajecznych opowieści i uściślenia, ile w tych opowieściach jest ziaren prawdy a ile fantazji, powstałych niekiedy znacznie później.

Wieloletnie badania wymienionych historyków doprowadziły do wielu niepodważalnych prawd i pozwoliły na ustalenie przebiegu najstarszych wydarzeń związanych z początkowymi dziejami naszego państwa. Wiele jeszcze wydarzeń po dziś dzień wywołuje niekiedy wręcz namiętne dyskusje i spory, a ostatecznych rozwiązań wciąż nie ma. W niemałej liczbie przypadków wciąż operujemy hipotezami i trudno przewidzieć, kiedy zamienią się one w twierdzenia naukowe.

Do niewątpliwych prawd dawno już ustalonych i niekwestionowanych należą stwierdzenia, że początki Polski wiązały się ściśle z imionami Mieszka I

i jego syna Bolesława Chrobrego, pierwszych historycznych, źródłowo potwierdzonych przedstawicieli dynastii Piastów w dziejach Polski. Już jednak z przebiegu panowania obu wymienionych książąt nie wszystko zostało ściśle ustalone.

Przyjrzyjmy się przynajmniej niektórym sprawom, które wywołują do dziś trwającą dyskusję i nie są jednoznacznie zaakceptowane przez naukę.

W momencie, gdy na czele niewielkiego państwa plemiennego Polan stanął książę Mieszko, państwo to rozpoczęło okres poważnego rozrostu terytorialnego. Sąsiadujące z Polanami plemiona po kolei przechodziły pod władzę Mieszka. Około roku 960 — tak się dziś przyjmuje, a wcale nie jest wykluczone, że mogło to nastąpić jeszcze przed rokiem 960 — władza księcia polańskiego dosięgła ziem nadodrzańskich. Pierwsza, która znalazła się w granicach państwa polańskiego była Ziemia Lubuska.

Co to była za ziemia i kto ją zamieszkiwał? Z punktu widzenia geograficznego jest to teren przejściowy między Śląskiem a Pomorzem, Wielkopolską od wschodu a plemionami słowiańskimi mieszkającymi na zachód od Odry (w czasach Mieszka I), które pod koniec XII w. padły ofiarą agresji brandenburskiej. Granice tej ziemi, ze względu na częste zmiany zachodzące w tym rejonie nadodrzańskim trudne są do ścisłego określenia. Przyjmuje się, że na zachodzie (ale to stwierdzenie odnosi się prawdopodobnie do XIII w.) do rzeki Sprewy, na wschodzie od strony Wielkopolski granica przebiegała kiedyś (czy w czasie, gdy zajmował ją Mieszko — nie da się napewno powiedzieć!) prawdopodobnie działem wodnym Obry, z czasem dokonane zostało przesunięcie na zachód do jezior łagowskich (też nic pewnego powiedzieć się nie da, kiedy to przesunięcie nastąpiło!), południowa granica opierała się o rzekę Pliszkę, północna przebiegała rzeką Wartą, z tym, że w XIII w. w jej obręb włączona została ziemia kostrzyńska z Kostrzynem.

Czy całą nawet tak niezbyt ściśle określoną Ziemię Lubuską zajął Mieszko około roku 960? Otóż do niedawna dość beztrosko historycy zakładali, że całe to terytorium wraz z centralnym jego grodem Lubuszem, leżącym na lewym brzegu Odry Mieszko faktycznie zajął. W świetle jednak badań prof. J. Widajewicza, znakomitego znawcy początkowych dziejów Polski, pogląd powyższy należy zrewidować. Okazuje się bowiem, że w najstarszych źródłach nigdzie nie ma wzmianki o tym, aby Mieszko wyszedł na lewy brzeg Odry. Twierdzenie więc o zajęciu Lubusza i lewobrzeżnej Ziemi Lubuskiej nie da się utrzymać. Przyjęło się, że ziemię tę (czy tylko zajętą przez Mieszka część prawobrzeżną, czy całą, nie można tego stwierdzić) zamieszkiwało plemię Lubuszan. Podstawę poglądu o rzeczywistym istnieniu plemienia Lubuszan stanowi wzmianka kronikarza Adama Bremańskiego o Leubuzzi żyjących gdzieś między Odrą a Łabą.

W tej kwestii historycy podzielili się na dwa obozy. Jedni przyjmują istnienie Lubuszan, drudzy odrzucają tę — jak twierdzą — hipotezę. Z pierwszej grupy wymienić należy — z nieżyjących — S. Zakrzewskiego, Z. Wojciechowskiego i J. Widajewicza, zaś G. Labuda reprezentuje tę grupę wśród współczesnych historyków. Do ich grona dochodzi wybitny sławista i historyk literatury Aleksander Brückner. O ile pierwsi z wymienionych uczonych, przyjmując za podstawę wzmiankę Adama Bremeńskiego, szukali siedzib Lubuszan po lewej stronie Odry lub po obu jej brzegach, tyle A. Brückner utożsamia zagadkowych Lecikowiców albo Licikawików, o których pisał Widukind z Lubuszanami, a ich siedziby proponował umiejscowić w południowo-zachodnim skrawku Pomorza lub na lewym brzegu Odry, bliżej ziem Związku Wieleckiego. Jeżeli chodzi o przynależność plemienną Lubuszan, panowała raczej zgoda, że jest to lud z pogranicza plemion polskich i połabskich.

Pogląd o istnieniu Lubuszan poddano w pewnym okresie ostrej krytyce. Najostrzej zaatakował teorię o ich istnieniu J. Natanson-Leski w swej pracy *Zarys granic i podziałów Polski najstarszej* (Wrocław 1953), wręcz określając Lubuszan jako twór fantazji. Znacznie łagodniej pisał Z. Sułowski w pracy *Najstarsza granica zachodnia Polski* (Poznań 1952), który po początkowych wahaniach skłania się do uznania plemienia Leubuzzi, których nazywa Lubuszanami, żyjących po obu brzegach średniej Odry. Wreszcie w nowszej pracy, *Początki państwa polskiego* (Poznań 1962) S. Zajączkowski, omawiając podziały plemienne Polski w okresie powstawania państwa, stwierdza, że sprawa plemienia Lubuszan jest bardzo skomplikowana i że ich istnienie jako jednego z plemion polskich należałoby rozstrzygnąć raczej w sensie negatywnym. Niemniej jednak można przyjąć „istnienie drobnego plemienia Lubuszan należącego do grupy plemiennej połabskiej, które w pewnych okresach czasu było objęte granicami państwa polskiego”. S. Zajączkowski zastrzega się wprawdzie, że pogląd ten należy uważać za nie w pełni udowodniony na obecnym etapie naszej znajomości badanego problemu. Dopiero ewentualne badania archeologiczne, przez dostarczenie nowych materiałów o najstarszym osadnictwie na Ziemi Lubuskiej umożliwią definitywne rozwiązanie tego zagadnienia.

W obecnej więc chwili odrzucenie poglądu o istnieniu Lubuszan jest co najmniej przesadne. Raczej na podstawie dotychczasowych opracowań np. bardzo przekonujące rozumowanie G. Labudy w *Studiach nad początkami państwa polskiego* — Poznań 1946: (patrz również wznowienie „Studiów” wraz z kilkoma nowymi opracowaniami odnoszącymi się do problematyki początków państwa polskiego — Poznań 1987/1988), uwzględniając nawet daleko idący krytycyzm w stosunku do przekazu Adama Bremeńskiego,

można przyjąć za bardziej odpowiadający prawdzie pogląd o faktycznym istnieniu plemienia Lubuszan.

Objęcie Ziemi Lubuskiej przez Mieszka — przyjmując, że tylko prawobrzeżna jej część — miało nader doniosłe znaczenie dla dalszych losów naszej państwowości. Można przyjąć, idąc po śladach badań prof. J. Widajewicza, że Mieszko bezpośrednio po zajęciu Ziemi Lubuskiej wyruszył na północ w kierunku ujścia Odry, zajmując znaczne przestrzenie nad dolnym biegiem tej rzeki. Oznaczałoby to, że Pomorze Zachodnie zajął Mieszko tuż po zajęciu Ziemi Lubuskiej. Godzi się w tym miejscu przypomnieć, że problem podboju Pomorza Zachodniego należy nadal do najbardziej spornych w historiografii. Niektórzy z historyków twierdzą, że stało się to dopiero po roku 967, inni po nieudanej wyprawie cesarza Otona II (979) przeciwko Mieszkowi, pozostali przesuwają datę zajęcia ujść Odry na lata osiemdziesiąte. Rozumowanie natomiast J. Widajewicza wiążące zajęcie Pomorza bezpośrednio po wcieleniu w granice państwa polańskiego Ziemi Lubuskiej, opiera się na następujących po sobie wydarzeniach. Przede wszystkim wydarzenia roku 963 zapisane przez saskiego kronikarza Widukinda, mówiące o starciu orężnym Mieszka z ówczesnym sąsiadem z północy, ze Związkiem Wieleckim, pozwalają przypuszczać, że przyczyną tego pierwszego znanego w naszej historii konfliktu stało się, nie tyle może zajęcie Ziemi Lubuskiej, jak dotąd przypuszczano, ile raczej dojście Mieszka do granic państwa wieleckiego leżącego za zachód od ujść Odry. Zjawienie się Mieszka w pobliżu granic tego państwa mogło być słusznie poczytane jako zjawienie się niebezpiecznego rywala politycznego. I w tym trzeba widzieć przyczynę konfliktu z Wioletami — konfliktu, który niezmiernie skomplikował położenie ówczesnej Polski, tym bardziej, że Mieszko w dwóch spotkaniach doznał porażki. Uwzględnić bowiem trzeba fakt, że równoległe z wystąpieniem Wioletów, którym pomagał niemiecki graf Wichman, w kierunku nowych granic państwa Mieszkowego, przez Łużyce, ruszyła wyprawa margrabiego Gerona. Nie jest przy tym wykluczone, że obie wyprawy były rezultatem uprzednich wspólnych porozumień. Historycy przyjmują bowiem, że:

margrabia Geron, sposobiąc się do wyprawy na Łużyczan, wyprawił komesa Wichmana (który zjawił się na jego dworze — p.m.) do Wioletów (Redarów) z zadaniem nakłonienia ich do wyprawy na Mieszka w tym samym czasie, gdy on sam uderzy na Łużyczan, aby zaatakowany przez Wichmana książę polski nie mógł pospieszyć Łużyczanom z pomocą. W wyniku tego manewru oba cele zostały jakoby osiągnięte, a ponadto Mieszko [...] doznawszy porażki w wojnie z Wioletami, musiał zwrócić się za pośrednictwem Gerona o pomoc do cesarza Ottona i zgodzić się na uznanie jego zwierzchnictwa (G. Labuda, *Pierwsze państwo polskie*, Kraków 1989, s. 12).

Dla pełniejszego zobrazowania położenia, w którym znalazł się Mieszko, należy uwzględnić sojusz Wioletów z Czechami. Niebezpieczeństwo uderzenia Czechów było zupełnie realne. Głównym więc zadaniem Mieszka stało się rozbitcie sojuszu czesko-wieleckiego. By móc tego dokonać, trzeba było zawrzeć układ z cesarzem (za pośrednictwem Gerona) i zgodzić się na płacenie trybutu z ziem po rzekę Wartę. Z jakich więc ziem? Na ten temat powstała poważna literatura naukowa, której autorzy jednak nie doszli do jednoznacznego ustalenia trybutarnego terytorium. Dyskusja na ten temat przebiegała niezwykle ciekawie. Do najdalej idącego jej zaognienia doszło między G. Labudą i J. Widajewiczem. G. Labuda w swych *Studiach nad początkami państwa polskiego* podważył argumentację Widajewicza w jego najważniejszych pracach odnoszących się do początkowych dziejów Polski. Autor *Studiów* poddał krytyce koncepcję Widajewicza o istnieniu Licikawików i ich lokalizacji na terytorium na północ od ujścia Warty do Odry i odrzucił tę koncepcję jako niedostatecznie udowodnioną. Odrzucając ustalenia Widajewicza Labuda wysunął własną hipotezę, której celem jest wytłumaczenie zagadki Licikawików. Zgodnie z sugestią w tej materii wysuniętą przez A. Brücknera, Labuda widzi w Licikawikach — Lubuszan. Powtarza to w swej najnowszej pracy *Pierwsze państwo polskie*, (Kraków 1989) pisząc:

Prawdopodobnie poznalibyśmy zarodek tej wojny (roku 963 — p.m.), gdyby udało się nam odkryć, co mieści się w zagadkowej nazwie ludu Licicaviki, o których Widukind aluzyjnie powiedział, że znajdowali się pod władzą księcia Mieszka. Są tylko dwie możliwości rozumienia tej nazwy: albo oznaczała ona wszystkich poddanych Mieszka, albo odnosi się do jakiegoś ludu, który Widukindowi kojarzył się bezpośrednio z opisywaną przez niego wojną polsko-wielecką. Ta druga możliwość wydaje się bardziej prawdopodobna. Zniekształcony napis Licicaviki należy, być może, czytać jako: Liubusiki, to jest Lubuszanie, których siedziby mieściły się po obu brzegach Odry, z ich grodem naczelnym w Lubuszu” (s. 13).

Podstawą tej hipotezy nie są argumenty filologiczne, według Labudy niewystarczające, ale raczej dane prehistoryczne (wykopaliska Ziemi Lubuskiej świadczą, że trzy tamtejsze grody uległy gwałtownemu zniszczeniu w połowie X w. wskutek ataku idącego prawdopodobnie ze wschodu) oraz analiza ówczesnej sytuacji politycznej na tym odcinku. W konsekwencji Labuda odrzuca koncepcję Widajewicza o terytorium trybutarnym obejmującym ziemię Licikawików, o czym wyczerpująco pisał Widajewicz w swej rozprawie *Polski obszar trybutarny w X wieku*, na rzecz Ziemi Lubuskiej, która wraz z innymi ziemiami słowiańskimi po Odrę była obciążona finansowo na rzecz skarbu cesarskiego. Ów trybut płacony przez Mieszka od 966 r. (nie jak Widajewicz twierdził po klęsce roku 963!) byłby więc odszkodowaniem

za utracone przez Niemców dochody z ziemi, którą Mieszko opanował niedawno przed r. 965. W najnowszej swej pracy Labuda odstępuje nieco od dotychczasowych swych twierdzeń i przyjmuje, że trybut Mieszko opłacał od wojny 963/964 trwającej aż do roku 967 (*Pierwsze państwo polskie*, s. 13). Jakie zaś stanowisko w tych sprawach ujawnił w swych pracach Widajewicz? Należy tu wziąć pod uwagę kilka jego publikacji. Są to: *Licicaviki Widukinda. Studium onomastyczno-geograficzne* (Slavia Occidentalis, t. 6, Poznań 1927), *Najdawniejszy piastowski podbój Pomorza* (Poznań 1934), *Wichman* (Poznań 1933), *Położenie Jomsborga* (Poznań 1934), *Przy ujściu Odry w drugiej połowie X wieku* (Poznań 1935) i *Polski obszar trybutarny w X wieku* („Sobótka”, R.II, 1947).

W swej pierwszej rozprawie *Licicaviki Widukinda* Widajewicz w nader wyczerpującym wywodzie udowodnił, że nazwa podana przez saskiego kronikarza nie jest zniekształconą nazwą słowiańską, jak sądziło wielu badaczy, ale „jako typ onomastyczny podpada nomenklatura Licicaviki, pod kategorię nazw patronimicznych”, a dowieść, że nazwa ta jest nazwą patronimiczną nie można inaczej, jak przez wskazanie imienia, od którego nazwa ta wzięła początek. Widajewicz znalazł takie imię, a jest nim miano Licik pojawiające się w pewnym promieniu wzdłuż Odry. Długi i wyczerpujący wywód językoznawczy pozwolił Widajewiczowi na konstatację, że „w nazwie przekazanej przez Widukinda, nie dostrzegamy ani jednej usterki”.

Pozostałą kwestię — gdzie Licikawiki mieszkali — Widajewicz ustala, że to drobne plemię pomorskie zajmowało ziemię na północ od ujścia Warty do granicy plemienia Pырzyczan, od wschodu sąsiadami Licikawików była kasztelania pyrzycka, od południa kasztelania santocka, od zachodu granicę stanowiła Odra.

Już w tej pierwszej swej rozprawie Widajewicz zawarł pewne sugestie o najstarszym podboju Pomorza Zachodniego, które rozwinął w odrębnym studium *Najdawniejszy piastowski podbój Pomorza*. Opierając się na podstawowych źródłach (kronika Widukinda, Dagome iudex, opis krajów słowiańskich Ibrahima ibn Jakuba) Widajewicz ustalił:

już w roku 963 podlegało południowo-zachodnie Pomorze (Licikawiki) władzy Mieszka, a tak samo północno-zachodnie szczepy, w ich rzędzie przede wszystkim Wolinianie (Ibrahimowi Awbade), liczyły się naówczas do polskiego państwa; wniosek stąd oczywisty, iż strony te zawojowane zostały jeszcze przed rokiem 963 *Najdawniejszy piastowski pobój Pomorza*, Poznań 1931, s. 14).

To podstawowe twierdzenie łącznie z innymi poruszonymi problemami nadodrzańskimi kilkakrotnie jeszcze Widajewicz powtórzył, nie znajdując podstawy do zasadniczej rewizji swych wywodów.

Tak zatem — konkludował Widajewicz — pierwsze lata panowania Mieszka wypełnia zacięta walka jego o ujście Odry, o dostęp do Bałtyku. Walka ta w nader krótkim, gdyż może nie całe dziesięciolecie wynoszącym okresie wykazuje aż trzy fazy: 1. przed rokiem 963 opanowane zostało całe Pomorze z Wolinem, 2. w roku 963 odpadła północno-zachodnia część jego wraz z Wolinem, a pozostała przy Polsce część południowa (kraina Licikawików), weszła w stosunek lenny wobec Niemiec, wreszcie 3. w roku 967 (po rozbiciu Wichmann — p.m.) odzyskany został Wolin wraz z przyległym terytorium, czyli przywrócony został stan rzeczy sprzed klęski 963 roku, z jednym wyjątkiem utrzymania się w dalszym ciągu niemieckiego lenna *Najdawniejszy piastowski podbój Pomorza*, s. 32).

Odpowiadając na krytykę Labudy Widajewicz z całą powagą i godnością przeciwstawił swój punkt widzenia, wykazując niedoskonałość konstrukcji Labudy i w wielu jej miejscach fikcyjność (np. zdobycze Mieszka na zachodnim brzegu Odry nigdzie przez źródła nie potwierdzone lub rzekomy zjazd Mieszka z Ottonem w Ingelheimie). Ostatecznie po wyczerpującej i niezwykle logicznej obronie swojego stanowiska Widajewicz ogłosił, że to wszystko, co w swoich dawnych pracach twierdził utrzymuje nadal, tym bardziej, że argumentacja przeciwstawiająca się jego tezom nie podważyła ich logiczności i trafności.

Podobną polemikę wywołała teza Labudy zmierzająca do obalenia prawdziwości daty 963 roku. Oprócz wypowiedzi na ten temat w wielu swoich pracach raz jeszcze zabrał w tej sprawie głos Widajewicz w artykule *Data 963* (*Przegląd Zachodni*, 1951, nr 9–10, s. 267–272). Na propozycję Labudy przesunięcia wydarzeń z roku 963 na lata 964–966, a więc na okres „wrzącej w całej pełni wojny” — jak twierdził Labuda — Widajewicz przypomina, że walka z Wioletami stoczona została w 963 r. i w tymże roku zakończona, po czym Mieszko miał kilka lat spokoju. O Wichmanie w tych właśnie latach, wiadomo, że:

zajęty był walką zdala od Polski — na terenie obodrzyckim, a boje na dwóch frontach przekraczały jego siły, względnie siły jego sprzymierzeńców. Nie sposób też mówić o wojnie w roku 965, stanowiącym datę ślubu Mieszka z Dobrawą. Pomijając nawet okoliczność, iż czas wojenny nie jest dla zwierzchnika państwa chwilą odpowiednią do wstępowania w związek małżeński, ważniejsza rzecz inna: ojciec panny młodej (Labuda twierdzi, że brat p. m.) Bolesław czeski, udzieliłby zięciowi (wzgl. szwagrowi) pomocy wojskowej (jak udzielił w dwa lata później), gdyby ten uwikłany był w niekończące się walki z Wichmanem, skoro zaś nie udzielił, pomoc widocznie nie była potrzebna, tzn. panował spokój (*Data 963*, „*Przegl. Zach.*” 1951, nr 9–10, s. 271–272).

Trzeba jednak przyznać, że Labuda w najnowszej swej pracy, wielokrotnie już wspomnianej (*Pierwsze państwo polskie*) nie odrzuca roku 963, pisząc o walkach polsko-wieleckich; „rozpoczęły się one w roku 963/964 i trwały aż



do roku 967”, ale utrzymuje swój pogląd, że walki trwały do roku 967, co oczywiście nie da się uwzględnić, jeśli weźmie się pod uwagę argumentację Widajewicza. Na zakończenie swych polemicznych uwag Widajewicz pisał, w odniesieniu do roku 963: „Rok 963 uważa się za początek Polski od dawien dawna i przy tym poglądzie należy pozostać”, tym bardziej, że za tą datą zdecydowanie opowiedział się jeden z najwybitniejszych znawców historii ustroju Polski Oswald Balzer mówiąc (co przypomina Widajewicz): „Jest to data ściśle historyczna, jaką w ogóle w dziejach Polski wykazać można”.

Istotny dla dziejów ówczesnej Polski problem rozbitcia sojuszu czesko-wieleckiego udało się Mieszkowi szczęśliwie rozwiązać, po przyjęciu przez Pragę propozycji Mieszka o sojuszu, który przypieczętowany został małżeństwem siostry księcia czeskiego Bolesława — Dobrawy — w roku 965. Dalszą konsekwencją nowo zawartego sojuszu stało się przyjęcie chrześcijaństwa, a w ślad za tym wzmocnienie pozycji młodego państwa polskiego.

Wśród wielu wydarzeń tego niezwykle ważnego okresu naszych dziejów, niewątpliwie wojny miały znaczny wpływ na kształtowanie się losów państwa. Od wojny roku 963 rozpoczynają się dzieje Polski. Z następnych lat na uwagę zasługuje wojna w 967 r. i pokonanie Wichmana a przede wszystkim najazd margrabiego Hodona w 972 r. Mimo, iż Mieszko, jak stwierdzał to współczesny mu kronikarz niemiecki Thietmar, był lojalnym płatnikiem trybutu, i nie objawiał na razie żadnych prób wyemancypowania się spod wpływów cesarskich, stał się obiektem napaści margrabiego Hodona. Głównym powodem tej napaści była niewątpliwie próba zahamowania marszu Mieszka w kierunku ujść Odry. Na szczęście próba ta skończyła się dla Mieszka szczęśliwie, dzięki znakomitemu zwycięstwu pod Cedynią (972 r.). Nie przeszkodziła również Mieszkowi następna wyprawa, tym razem samego cesarza Ottona II w r. 979, zakończona niepowodzeniem Niemców. I choć szczegółów tej wyprawy nie znamy, mamy prawo sądzić, że była nieudana, co w pełni potwierdziły dalsze kroki Mieszka w stosunku do Pomorza Zachodniego, wcielonego w granice Polski.

Te bezporne sukcesy polityczne były możliwe dzięki między innymi utrzymaniu przez Mieszka Ziemi Lubuskiej, która we wszystkich tych wydarzeniach odegrała rolę podstawowej bazy polityczno-militarnej.

Pod koniec panowania Mieszka, gdy plemiona śląskie, w rezultacie przeprowadzonej akcji przeciwko Czechom (990 r.), zajmującym Śląsk i ziemię krakowską łącznie z ziemiami Łędzian (południowo-wschodnie terytorium państwa), zostały objęte władzą księcia polańskiego i gdy tym samym zakończona została budowa naszej zachodniej granicy, rola Odry i jej znaczenie w procesie organizowania najstarszego państwa uzyskała pełne potwierdzenie.

Kluczowe znaczenie ziem nadodrzańskich (w szczególności Ziemi Lubuskiej) wystąpiło jeszcze wyraźniej w okresie rządów następcy Mieszka I, jego syna, Bolesława Chrobrego, szczególnie w okresie kilkunastoletnich walk z cesarstwem niemieckim. Gdy po krótkotrwałych stosunkach dobrosąsiedzkich pomiędzy Polską a Niemcami za Ottona III, następcą tego cesarza, Henryk II ruszył przeciwko Polsce, by państwo Chrobrego podporządkować woli cesarskiej, napotkał na głównym kierunku swego pochodu, który przebiegał przez Ziemię Lubuską, na zdecydowany opór. Umocnienia zbudowane przez Mieszka I i Bolesława nad zachodnią granicą Polski z ich centralnym punktem, jakim było Krosno Odrzańskie, utrudniały poruszanie się wojsk cesarskich. Nawet lokalne sukcesy Henryka II, wobec niemożliwości rozbitcia sił polskich umiejętnie dowodzonych przez Chrobrego, nie mogły Niemcom zapewnić ostatecznego zwycięstwa.

Choć przewaga wojsk cesarskich była znaczna, dzięki umiejętnościom dowódczym Bolesława, nie wpłynęła ona na niekorzystny dla księcia polskiego przebieg wojny. Ubiegając atak Henryka II Bolesław wykazał znaczną inicjatywę zdobywając marchię wschodnią, następnie Milsko z Budziszynem, a nawet przejściowo Czechy, co dało mu w ręce ważne pozycje, znacznie oddalone od granic własnego państwa. Nawet po wyparciu Bolesława z Pragi, gdy wojna zbliżyła się bezpośrednio do ziem polskich, gdy wojska cesarskie posiłkowane przez Lutyków i Czechów doszły do Odry i sforsowały rzekę, nie mogły zmusić Bolesława do przyjęcia generalnej bitwy. Bolesław zręcznie unikał walnej rozprawy wciągając w głąb kraju wojska niemieckie. W niały trudzie Niemcy doszli aż pod Poznań i tutaj cesarz zdecydował się na wysłanie posłów do Bolesława celem zawarcia pokoju.

Został zawarty „niedobry pokój”, jak określił go kronikarz niemiecki, i cesarz zabrawszy ciała zabitych wrócił w granice cesarstwa. Był rok 1005. Nie wolno zapominać, że w tym okresie wojny Polska straciła Pomorze Zachodnie, upadło biskupstwo kołobrzeskie, a biskup Reinbern szukał schronienia na dworze książęcym.

Pokój okazał się chwilowym rozejmem. Cesarz za wszelką cenę pragnął przywrócić znaczenie swojego nadszarpniętego autorytetu. W dwa lata później wznowił działania wojenne, które przyniosły sporo sukcesów Bolesławowi, m.in. odzyskanie Łużyc i Milska oraz zdobycie Lubusza. Niemcom natomiast nie udało się zdobyć Głogowa i po spustoszeniu pobliskich ziem wycofali się z ziem nadodrzańskich. Zawarty w Merseburgu rozejm w 1013 r. też nie kończył wojny, bo już w 1015 r. ruszyła na Polskę ponowna wyprawa cesarza. Doszło do ciężkich zmagañ pod Krosnem Odrzańskim, a próba sforsowania Odry w pobliżu Lubusza przez wojska cesarskie zakończyła się ich klęską, co zmusiło armię pozostającą pod wodzą Henryka II do odwrotu.

Rok 1017 przyniósł ponowną wyprawę. Z tego okresu zasłynęła bohaterką obroną Niemcza na Śląsku, której Niemcy nie potrafili zdobyć. Armia niemiecka szarpana przez oddziały polskie, odstępując od oblężenia grodu, wycofała się na Czechy.

Rok 1018 i zawarty pokój w Budziszynie kończy kilkunastoletnie zmagania polsko-niemieckie. Należy tu podkreślić, że polski stan posiadania na ziemiach nadodrzańskich, włącznie z Łużycami, nie uległ uszczupleniu. Ciężka niewątpliwie wojna przyniosła Polsce wiele sukcesów wojskowych, a siła młodego państwa piastowskiego ujawniła swoją skuteczność w obronie zaatakowanego kraju. Lata wojny przyczyniły się bezsprzecznie do wzrostu świadomości narodowej i trwałego przekonania, że wojny z cesarstwem, to m.in. obrona politycznej niepodległości Polski.

Stanu posiadania na ziemiach nadodrzańskich nie zmieniły nawet burzliwe lata kryzysu wczesnofeudalnego państwa polskiego po śmierci Chrobrego, za panowania jego syna Mieszka II i po przedwczesnej tegoż śmierci. Odrodzenie państwa polskiego dokonane przez Kazimierza Odnowiciela nie pozostało bez wpływu na losy ziem nadodrzańskich.

Poza Śląskiem, który Kazimierz ponownie wcielił w granice Polski po jego zajęciu przez Czechów, zarówno Ziemia Lubuska, jak i Pomorze Zachodnie nie wzbudziły u ówczesnych polityków należytego zainteresowania. Odnosi się to w szczególności do Pomorza Zachodniego, które w latach wewnętrznych niepokojów zerwało łączność polityczną z Polską. Fakt przeniesienia stolicy z dawnego Gniezna do Krakowa przesunął w znacznym stopniu punkt zainteresowań państwa z problemów nadodrzańskich na stosunki polsko-węgierskie, a nawet stopniowo rozszerzające się zainteresowania sprawami wschodnimi.

Pełne odrodzenie zaś polityki zachodniej w dziejach Polski wiąże się ściśle dopiero z panowaniem Bolesława Krzywoustego. Ten ostatni z naszych wybitnych Bolesławów po usunięciu swego starszego brata Zbigniewa i przejęciu pełnej władzy nad krajem w pierwszej kolejności zmuszony został do stawienia czoła wyprawie cesarza Henryka V, który korzystając z okazji pragnął dokonać podziału władzy pomiędzy Zbigniewa i Bolesława, by tym samym osłabiwszy Polskę podporządkować ją cesarskiej woli. Bolesław odrzucając żądania cesarskie doprowadził do wybuchu wojny w roku 1109. Wobec zagrożenia od zachodu Bolesław III musiał zwrócić całą swoją siłę przeciwko najeźdźcy niemieckiemu, odkładając do korzystniejszej pory rozstrzygnięcie będącej w toku sprawy Pomorza. Znanym w historii forsownym marszem przeczucił swe siły na nadodrzański front wojenny. Przebieg kampanii znany dzięki opisom Galla Anonima, nadwornego kronikarza polskiego księcia. Z kart najstarszej naszej kroniki wiemy, że armia cesarska nie przekroczyła

Odry, poza jednym wypadkiem pod samym Głogowem, a całość operacji wojskowych koncentrowała się nad brzegami Odry.

Początkowy plan Henryka V uderzenia na Polskę przez bramę lubuską w kierunku Poznania uległ w Krośnie Odrzańskim poważnej modyfikacji. Nie zastawszy obiecanych posiłków czeskich, cesarz po dość długim oczekiwaniu ruszył w górę Odry. Pierwszym grodem, przed którym zatrzymały się wojska cesarskie, był Bytom Odrzański. I tutaj, mówiąc słowami Galla Anonima, „doznał cesarz zawodu pod każdym względem”. Ujrzał bowiem potężnie umocniony gród, z którego zdobycia szybko zrezygnował. Oto co pisał Gall Anonim:

Gdy cesarz chciał ze sprawnymi szykami wyminąć gród Bytom, jako niemożliwy do zdobycia ze względu na obwarowania i naturalne położenie wśród opływających go wód, niektórzy słynniejsi z jego rycerzy zбочyli pod gród, pragnąc okazać w Polsce swą cnotę rycerską, a wypróbować siły i odwagę Polaków. A grodzianie otwarłszy bramy, wyszli naprzeciw z dobytymi mieczami, nie obawiając się ani mnogości różnorodnych wojsk, ani napastliwości Niemców, ani obecności samego cesarza, lecz czołowo stawiając im odważny i mężny opór. Widząc to cesarz niesłychanie się zdumiał, że tak ludzie bez zbroi ochronnej walczyli gołymi mieczami przeciw tarczownikom, a tarczownicy przeciw pancernym, spiesząc tak ochoczo do walki jakby na biesiadę. Wtedy jakoby rozgniewany na zakusy swoich rycerzy cesarz posłał tam kuszników i łuczników, aby przynajmniej przed ich groźbą grodzianie ustąpili i cofnęli się do grodu. Ale Polacy na pociski i strzały zewsząd lecące tyle zwracali uwagi, co na śnieg lub krople deszczu. Tam też cesarz po raz pierwszy przekonał się o odwadze Polaków, bo nie wszyscy jego rycerze wyszli cało z tej walki.

Tyle kronika. Warto podkreślić, że świadectwo Galla o mężnej postawie obrońców Bytomia, spieszących do walki jako na biesiadę, jest najstarszym dokumentem mówiącym w sposób nie budzący wątpliwości o świadomej, pełnej determinacji walce Polaków z obcym najazdem. W wypowiedzi Galla można dopatrzeć się początków wspaniałej tradycji walk o całość i suwerenność naszego państwa, których tak wiele dostarczyły nam późniejsze dzieje.

Po tym pierwszym niepowodzeniu wojsk cesarskich, cesarz nakazał marsz w kierunku Głogowa. Tymczasem Bolesław wydał rozkaz zastawienia na wszelki sposób przejść i brodów na rzece Odrze. Budowano więc różnego rodzaju zapory, by utrudnić pochód Niemcom. Sam zaś Bolesław z nielicznymi siłami stał w niewielkim oddaleniu od Głogowa, zbierając wieści o wojskach niemieckich. Cesarz zaś, nie zważając na utrudnienia, doszedł pod Głogów i niespodziewanie przekroczył wpływ Odre, w miejscu trudnym do przypuszczenia i uderzył na stojące pod murami wojska, uniemożliwiając im schronienie się w grodzie. Na wieść o tym Bolesław rozpoczął organizowanie walki podjazdowej niezmiernie utrudniającej Niemcom prowadzenie oblęż-

nie Głogowa. Z obroną zaś tego grodu, nazywanego przez Galla miastem, związała się patriotyczna legenda o nieustępliwości obrońców, o ofercie zakładników, których wiarołomny cesarz chciał wyzyskać przywiązując ich do machin oblężniczych, by zmusić obrońców do poddania grodu. Po niezwykle wyrazistym opisie szturm na mury, przedstawionego nam przez Galla w jego kronice, i niemniej zaciętej obrony Niemcy Głogowa nie zdobyli. Cesarz kontynuując oblężenie wysłał jeden z oddziałów swych wojsk w kierunku Wrocławia. Za oddziałem tym pospieszyły wojska Bolesława i rozbiły go na przedpolach Wrocławia. Dało to podstawę utworzenia legendy o pojowisku zaścielonym trupami, którymi długi czas żywiły się bezpańskie psy. Stąd nazwa „Psie pole”, obecnie dzielnicy Wrocławia.

Ostatecznie z wojny polsko-niemieckiej roku 1109 wyszedł Bolesław z honorem, choć może bez znacznych sukcesów militarnych i dyplomatycznych. Niewątpliwie Polska utrzymała swą suwerenność, a cesarz ratując swój nadwątlony autorytet, wobec przedłużających się działań i zbliżającej się pory jesiennej, zrezygnował z większości swych żądań wobec Polski i wycofując się znad Odry zadowolił się głośną obietnicą wspierania go w wyprawie włoskiej, do której rozpoczynał przygotowania.

Po wyczerpujących walkach i oddaleniu bezpośredniego niebezpieczeństwa niemieckiego Bolesław mógł powrócić do wcześniej już interesującej go sprawy — rozwiązania problemu Pomorza. Pierwsza faza walki o tę dzielnicę sprowadzała się do prób zdobycia grodów leżących na linii Noteci, w szczególności Nakła (zdobytego w r. 1113). W wieloletnich operacjach zapoczątkowanych już w r. 1102, Bolesław zdobył Międzyrzecz, Wielen, Czarnków, Nakło i Wyszogród nad Wisłą. Wszystkie te zdobycze miały w pierwszym etapie rozwiązania spraw pomorskich doprowadzić do odzyskania politycznego zwierzchnictwa Polski nad Pomorzem Gdańskim. Z powodu braku odpowiednich źródeł nie sposób określić, kiedy dokładnie doszło do marszu na Gdańsk.

Plan Bolesława wobec Pomorza nie przewidywał odzyskania tylko wschodniej, nadwiślańskiej jego części, ale przede wszystkim podbicie i uzależnienie Pomorza Zachodniego. W latach 1109–1123 padały po kolei twierdze pomorskie, włącznie ze Szczecinem zdobytym zimą, gdy okalające miasto trzęsawiska ściał mróz. Prawdopodobnie w r. 1123 Bolesław walczył o wyspy Uznoim (dzisiejszy Uznam) i Wolin, gdy mówiono o tych wyprawach, że „przeszedł przez morze”. Po roku 1123 ostatecznie wyjaśniły się stosunki Polski z Pomorzem. Pomorze Nadwiślańskie zostało prawdopodobnie wcielone do Polski, pogranicze pomorsko-polskie biegnące wzdłuż Noteci również wcielono do Wielkopolski. Na Pomorzu Zachodnim zaś rządził przedstawiciel miejscowej dynastii książę Warcisław uznający zwierzchnictwo polskie.

Obowiązki Warcisława wobec Polski sprowadzały się do dostarczenia odpowiedniego kontyngentu wojska na wyprawy wojenne zgodnie z żądaniami Bolesława, spłaty daniny w wysokości trzystu grzywien srebra rocznie i zgody na przyjęcie chrześcijaństwa. Zorganizowanie misji wziął na siebie Bolesław Krzywousty ze względu na doniosłość tej sprawy.

Idea chrystianizacji, jak trafnie rozumiał to Krzywousty, w ślad za podbojem politycznym winna była ściślej związać Pomorze z Polską prowincją kościelną tym bardziej, że można było odwołać się do tradycji kołobrzeskiego biskupstwa z czasów Chrobrego.

Biskup bamberski Otton, który czas dłuższy spędził w Polsce, przedsięwziął pierwszą swą wyprawę w asyście księży, tłumaczy i hufca rycerzy. Misja objęła swym działaniem dużą część Pomorza Zachodniego, od Kołobrzegu po Szczecin. Rezultaty jednak początkowo nie były zbyt obiecujące. Pogaństwo w Szczecinie i Wolinie groziło bowiem unicestwieniem całego dzieła podboju Pomorza Zachodniego.

W r. 1128 Otton bamberski udał się na Pomorze po raz drugi z zamiarem przywrócenia chrześcijaństwa w Szczecinie i Wolinie. Tym razem biskup działał nie w imieniu księcia polskiego a cesarza niemieckiego, co stworzyło dodatkowe niebezpieczeństwo, że jako biskup niemiecki reprezentować będzie interesy cesarstwa. Bolesław w czas jednak zapobiegł rozszerzaniu się wpływów niemieckich na Pomorzu odnawiając układ z księciem Warcisławem, którego pobyt w Polsce i złożenie na użytek kapituły gnieźnieńskiej poważnej sumy pieniędzy można było przyjąć za akt uznania zwierzchności metropolitalnej Gniezna nad Pomorzem.

Dopiero w rezultacie dość nieszczęśliwego zaangażowania się w sprawy czeskie i węgierskie, i wyniku z tego powodu poważne kłopoty, Bolesław znalazł się w sytuacji, w której został zmuszony do złożenia cesarzowi hołdu lennego w Merseburgu w r. 1135. W praktyce oznaczało to, że w rywalizacji z cesarzem Pomorze nie mogło zostać przyłączone do Polski w charakterze prowincji, lecz pozostało odrębnym organizmem państwowym, z własnym księciem na czele, ale uznającym nad sobą zwierzchność Bolesława. Przyznać trzeba, że w stosunku do planów Bolesława zaistniały stan rzeczy trudno odnotować jako pełny sukces.

Dla sprawiedliwości jednak należy podkreślić, że myśl opanowania Pomorza od ujścia Wisły poza Odrę, realizowana z dużą wytrwałością jako jedna z podstawowych idei państwowych, przyniosła Bolesławowi zasłużone miano jednoczyciela Polski w granicach etnograficznych. Nie zapominajmy również, że rozbudowa organizacji kościelnej Polski to drugie wielkie dzieło Bolesława Krzywoustego.

W nim to rola Ziemi Lubuskiej została w szczególny sposób zaakcentowana. W Lubuszu (czy nie oznacza to równocześnie dopiero teraz wyjścia na lewy brzeg Odry?) umiejscowiono stolicę nowej diecezji. Jej powstanie w r. 1124 związane było ściśle z misją wysłannika papieskiego kardynała Idziego w Polsce, który miał dokonać gruntownej reorganizacji metropolii gnieźnieńskiej w związku z nowo przyłączonymi rozległymi terenami na północy i zachodzie kraju. Powstanie biskupstwa w Lubuszu (przy równoczesnym powołaniu do działania diecezji pomorskiej i kujawskiej, co — wliczając istniejące biskupstwa w Poznaniu, Krakowie, Wrocławiu i Płocku — dało siedem biskupstw podległych arcybiskupowi gnieźnieńskiemu) związane było z potrzebą rozszerzenia wpływów Kościoła nie tyle na odzyskanym świeżo Pomorzu, ile na zachodnich ziemiach nadodrzańskich i terenach leżących na północny zachód od Lubusza, przede wszystkim wśród Luciców lub Lutyków, a także na Rugii, o zdobycie której intensywnie zabiegał Krzywousty. Cele misyjne więc zbiegały się z celami politycznymi, do realizacji których powołana była taka właśnie placówka jak biskupstwo.

Pamiętając o wielu szczególnych okolicznościach nie zawsze umożliwiających Krzywoustemu realizację zamierzeń, za zrealizowane idee Polski nad Odrą i Bałtykiem należy zaliczyć Bolesława III do jednego z najwybitniejszych Piastów w dziejach Polski. Postać jego, jak stwierdził to autor monografii o Bolesławie Krzywoustym Karol Maleczyński, „nie stoi ani o cal w tyle poza osobami Mieszka I, Chrobrego czy Bolesława Szczodrego, godna zająć równe obok nich miejsce w szeregu pierwszych trzech wielkich naszych Bolesławów”.

Bezsporne zasługi pierwszych Piastów szczególnie dostrzegalne są w dziele terytorialnego zjednoczenia państwa oraz zaangażowania militarno-dyplomatycznego w utrzymaniu całości jego granic.

Te bez wątpienia wybitne osiągnięcia zapewniły krajowi suwerenność polityczną na długi okres, co łącznie ze zdobytą równoległe samodzielnością organizacji kościelnej, zadecydowało o miejscu Polski wśród królestw równorzędnych Niemcom, Włochom czy Francji.